



Rok Kolbiański w diecezji

Święty zamieszkał w Sulechowie

tekst

KRZYSZTOF KRÓL

redaktor wydania

Polak kresowy był zawsze wierzącym katolikiem – zauważa Józef Tarniowy, organizator festiwalu „Wielkie Bałakanie” w Żarach (s. IV–V). A jaki jest przodek Polaka kresowego? Według statystyk, też jest katolikiem, tylko jego wiara jest zgoła odmienna. Bo i praktyku mniej i duch mniej żywy. Czyżby kresy to już tylko sentyment i dobry produkt turystyczny? Z rozmów z kresowiakami wynika, że na pewno nie. Gorzej z kolejnymi pokoleniami. Może więc przydałoby się także na Zachodzie stworzyć kresowe muzeum z prawdziwego zdarzenia. Tylko czy nie jest za późno?

Trwa Rok św. Maksymiliana Marii Kolbego, który ustanowił Senat Rzeczypospolitej Polski. Franciszkanie przypominają, kim był i co zrobił ojciec Kolbe.

Do parafii św. Stanisława Kostki w Sulechowie 26 czerwca przyjechał o. Damian Karczmar, franciszkanin konwentualny z Niepokalanowa. Przywiózł relikwie św. Maksymiliana Marii Kolbego i głosił o nim kazania. – Święty Maksymilian to wzór oddania życia za drugiego człowieka, ale również wielki przyjaciel Matki Bożej, dobry budowniczy i organizator życia braci w Niepokalanowie – mówił franciszkanin.

Na zakończenie Mszy św. wierni mogli ucałować relikwie świętego. – Zrobiłam to, bo ojciec Kolbe oddał życie ze innego człowieka. To wielki święty – mówiła tuż po liturgii



– W znaku relikwii świętych obcowanie jest szczególnie wymowne. Święty Maksymilian to wzór, ale i nasz orędownik – mówił podczas Mszy św. o. Damian Karczmar OFMConv

Marianna Płuciennik. Relikwie świętego męczennika zostaną w sulechowskiej parafii już na stałe. – Święty Maksymilian to patron dzieła ewangelizacji, w tym dziennikarzy, to również nasz orędownik na trudne czasy i niestrudzony głosiciel Maryi Niepokalanej – wymienia ks. Henryk Wojnar, proboszcz parafii św. Stanisława.

Główne obchody Roku Kolbiańskiego w naszej diecezji odbędą się 24 września w Gębicach, między Gubinem a Lubskiem. W tej miejscowości, w tymczasowym obozie Amitz, św. Maksymilian był więziony przez ok. 40 dni, zanim trafił do Auschwitz. Ogólnopolskie obchody przewidziano 14 i 15 sierpnia w Oświęcimiu i Niepokalanowie. Ks. Witold Lesner

Z Chrystusem wędrowało całe miasto



ŚWIEBODZIN, 23 CZERWCA. Pierwszy ołtarz był przy ratuszu, drugi przy starostwie, trzeci przy jednym z domów i wreszcie czwarty przy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia

W tym roku w Świebodzinie trzy parafie pw. św. Michała Archanioła, NMP Królowej Polski i Miłosierdzia Bożego zorganizowały wspólną procesję Bożego Ciała dla mieszkańców całego miasta. Niestety, dziś w całej Polsce mniej wiernych przychodzi na procesję, ale to nie znaczy, że przestała być potrzebna. – Liczba ludzi jest chyba wprost proporcjonalna do uczestniczących w niedzielnej Mszy św. – zauważa ks. Zbigniew Nosal, proboszcz parafii Michała Archanioła i dodaje: – Potrzebna jest każda forma religijności, która z jednej strony podtrzymuje tradycje, a jednocześnie jest okazją do refleksji, pogłębienia i umocnienia wiary. Tylko od człowieka zależy, czy zatrzyma się na zewnętrznych elementach, czy pozwoli Bogu wnikać w głęb duszy.

Służba pod opieką Maryi



– Pierwszy samochód, stara, dostaliśmy dopiero w 1977 roku, wcześniej jeździliśmy końmi – wspominali Stanisław Torbus (z lewej) i Gabriel Narożny (w środku). Na zdjęciu z obecnym prezesem OSP w Rokitnie Zbigniewem Piekarskim

ROKITNO. Tutejsza Ochotnicza Straż Pożarna ma już 65 lat. – Wasza postługa ludziom i Bogu to konkretny sposób wypełniania przykazania miłości – mówił podczas uroczystej Mszy św. kustosz sanktuarium ks. Józef Tomiak. W jej trakcie poświęcona została figura św. Floriana, którą później uroczystie przeniesiono do remizy. Była też modlitwa za zmarłych strażaków, a później świątowanie z nieodłącznymi

zawodami sprawnościowymi. – Dzięki opiece Maryi wyjazdów bojowych nie ma zbyt wiele i niech tak zostanie. Za to przez cały rok służyliśmy podczas różnych uroczystości, których w sanktuarium nie brakuje – mówił prezes OSP w Rokitnie Zbigniew Piekarski. Dziś w Rokitnie jest 26 czynnych strażaków i 17 honorowych. Są też trzy drużyny wspomagające, jedna kobieca i dwie młodzieżowe dziewcząt i chłopców. wl

Jednocząca moc poezji

KĘSZYCA LEŚNA. „Dla wszystkich starczy miejsca pod wielkim dachem nieba...” – to motto I Festiwalu Poezji Śpiewanej, który odbył się 24 czerwca w najmniejszej parafii w diecezji. Najpierw była Msza św., a potem koncert nad jeziorem. Atrakcją wieczoru była m.in. poezja śpiewana w wykonaniu Karoliny Pietrasiak, solistki z Międzyrzecza, koncert gitarowy Zdzisława Musiała wraz z uczniami z Państwowej Szkoły Muzycz-

nej z Międzyrzecza oraz występ zespołu Ar Canto z Miłska. Podczas festiwalu swoją poezję prezentował również dr Zygmunta Kowalczyk. – Ważne, by się wyciszyć, oderwać od codzienności. To przedsięwzięcie jednoczy ludzi – mówiła Anna Szymańska z Gorzowa Wlkp. Festiwal zakończył się o północy odśpiewaniem „Barki”. Wcześniej wszyscy dzielili się chlebem, co symbolizowało pojednanie. kg



Smyki, przyjaciele, gitara i śpiew – to w skrócie Ar Canto, nazwa rodzinnego zespołu z Miłska

To nasze miejsce

ROKITNO. W 65. rocznicę pierwszego transportu z Syberii do Polski 25 czerwca w diecezjalnym sanktuarium spotkali się sybiracy oddziału gorzowskiego. – Trzeba tu, u Matki Bożej być, bo dzięki Jej opiece żyjemy. Mamy tu również swoją kaplicę. Rokitno to nasze miejsce – mówiła Jadwiga Ostrowska, prezes zarządu Oddziału Gorzowskiego Związku Sybiraków. Podczas pielgrzymki

była modlitwa i robocze spotkanie związkowców. – Wasze trudne doświadczenia zesłania pokazują wartości, o które warto zabiegać. Bóg, honor, ojczyzna. Wielu dziś o tym nie pamięta, bo myśli głównie o sobie – powiedział podczas Eucharystii ks. Józef Tomiak, kustosz Rokitna, który tego dnia otrzymał Odznakę Honorową Sybiraka. Ze starszymi modliła się też młodzież. wl



Sybiracy przyjechali m.in. z Babimostu, Strzelec Krajeńskich, Międzyrzecza, Pelczyc, Słubic, Rzepina, Międzyzochodu, Trzciela, Sulęcina, Serbinowa, Gorzowa Wielkopolskiego czy Kostrzyna

Krew dla Różyczki



– Oddaję krew, bo chcę pomóc tej dziewczynce – mówił pan Bogusław z Nowej Soli

KOZUCHÓW. To już trzeci Ogólnopolski Festiwal Muzyki i Życia „Bluesobranie Krwiodawców”, zorganizowany z okazji 10-lecia HDK w Gminie Kozuchów. 25 czerwca w specjalnym ambulansie chętni oddawali krew, by pomóc chorej na białaczkę dwuletniej Różyczce Pikus z Ciechanowa. – Takich ambulansów jest siedem w Polsce. Na ten „nasz” również zbieraliśmy pieniądze podczas koncertów – mówił z dumą Paweł Rychlik, organizator i pomysłodawca akcji. Szczegółom celowi towarzyszyły m.in. bluesowa muzyka, pokaz

motocykli i wesołe miasteczko. – Najgorszym okresem są wakacje, bo i zapotrzebowanie na krew jest większe. Zdarza się bowiem o wiele więcej wypadków – tłumaczył organizator. kg

GOŚC ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2
TELEFON: (68) 411 02 54
REDAGUJA: ks. Witold Lesner –
dyrektor oddziału,
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

Siostry salezjanki o swojej założycielce

Habit dobry i do tańca

Na scenie prawie 70 dzieci i młodzieży. Stroje proste białe i czarne lub przeciwnie – tryskające feerią barw. Muzyka, śpiew i taniec. We Wschowie musical.



Podczas przedstawienia były chwile refleksji i dobrej zabawy zarówno dla aktorów, jak i widzów

W Domu Kultury młodzież z Oratorium Księdza Bosko i dzieci z przedszkola prowadzonego przez siostry salezjanki 21 czerwca przedstawili musical „Maria Mazzerello – wczoraj i dziś”. – W tym roku przeżywamy 60-lecie kanonizacji naszej współzałożycielki. Chciałyśmy uczcić tę rocznicę – mówi s. Magdalena Giera, przełożona wspólnoty siostr i dyrektorka przedszkola. Św. Maria Dominika Mazzerello urodziła się w 9 maja 1837

roku w Mornese. W 1864 roku pierwszy raz spotkała ks. Jana Bosko, a w roku 1872 wraz z nim założyła Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki. Mimo upływu lat święta nadal pociąga współczesne dziewczyny. – To dla mnie zaszczyt, że mogę zagrać świętą. Ona zawsze chodziła uśmiechnięta, promieniała

dobrocią, a przez to przyciągała innych – mówiła tuż po przedstawieniu licealistka Magdalena Majnert, odtwórczyni głównej roli. – W habicie jest strasznie gorąco, ale wygodnie. Wszyscy mówią, że mi pasuje – śmieje się młoda aktorka. Próby rozpoczęły się w marcu. – Ćwiczyłyśmy każdą część

osobno i dopiero przed występem były próby całości – powiedziała s. Lucyna Gocyla, reżyser musicalu i odpowiedzialna za Oratorium we Wschowie. Przedszkolakom również podoba się gra na scenie. – Lubię tańczyć, bo czuję w tym muzykę. Najbardziej lubię hip-hop, bo jest szybki – mówi siedmiolatka Ola Turlińska. Na premierze dobrze bawili się aktorzy i widzowie. Oklaski rozbrzmiewały co chwila. Refleksyjna muzyka i towarzyszący jej taniec, chwilę później współczesna piosenka uwielbienia, dialog przyszłej świętej z rodzicami i jej duchowe przemyślenia, a na koniec hip-hop i flamenco w wykonaniu najmłodszych złożyły się na całość przedstawienia.

Salezjanki w tym roku przygotowały nie tylko musical, ale i konkurs literacki oraz wiedzy o świętej. – Chciałyśmy, aby św. Maria była choć trochę bardziej w Polsce znana – mówiła s. Magdalena Giera.

Ks. Witold Lesner

Akcja studenckiego koła penitencjarnego

Mamy z wyrokiem

Mają za sobą po kilka lat „odsiadki”, a ich dzieci dopiero po kilka lat życia. 22 czerwca bawili się w zielonogórskiej sali zabaw.

Kobiety odbywają kary w Domu Matki i Dziecka w Krzywańcu. Impreza w Zielonej Górze to inicjatywa Koła Naukowego „Prison” z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Studenci działają już od ponad roku

pod kierunkiem dr Barbary Toroń. – Chcemy, żeby dzieci zobaczyły świat na zewnątrz i doświadczyły, że tu jest sporo dobrych ludzi, którzy chcą im pomóc – wyjaśnia Agnieszka Barczewska, studentka resocjalizacji. – Przez takie akcje upewniam się, że wybrałam dobry kierunek studiów – dodaje. Akcję wsparł finansowo Urząd Marszałkowski.

Z pomocy studentów cieszy się dyrektor Zakładu Karnego ppłk Lech Bednarek. – Kobiety z małymi dziećmi mogą odbywać karę

razem z dziećmi w warunkach, które powodują jak najmniejsze szkody w psychice dziecka – wyjaśnia dyrektor placówki w Krzywańcu, która ma 873 miejsca dla kobiet i mężczyzn oraz 19 dla kobiet z dziećmi. Dom Matki i Dziecka funkcjonuje od 31 lat. Podobny jest w Grudziądzu. Trafiają tam dwa miesiące przed porodem skazane ciężarne kobiety. Tam rodzą dziecko i wychowują do 6 miesiąca życia. – Potem trafiają do nas i zostają do 3 lat, a za zgodą sądu do 4 lat. Staramy się, aby dzieci opuszczały zakład razem z mamami. Kiedy wyrok jest duży i nie ma innego wyjścia, przekazujemy dziecko rodzinie i staramy się, aby kontakt z matką był jak najczystszy – tłumaczy Lech Bednarek.

Odsiadka z dzieckiem wpływa na zmianę matki. – One są z różnych rodzin, niejednokrotnie patologicznych. Tutaj mogą skupić się na swoim dziecku – wyjaśnia Ewelina Adamska, kierownik Domu Matki i Dziecka. – Jest dużo zajęć dydaktycznych, wychowawczych i terapeutycznych. Uczymy jak być dobrą mamą – dodaje.

Do sali zabaw ze swoimi pociechami przyjechało 5 kobiet. – Dla dzieci to atrakcja. Cieszymy się, że są ludzie, którzy chcą nam pomagać – powiedziała w rozmowie z GN Anna, która za kratkami spędzi jeszcze prawie dwa lata. – Motywując, żeby nie robić nic głupiego, jest mój syn, który jest ze mną, i dzieci na wolności – dodaje.

Krzysztof Król



To nie pierwsze spotkanie studentów z dziećmi, na początku czerwca adepci resocjalizacji pojechali na Dzień dziecka do Krzywańca

Na Zachodzie wspominamy Wschód

SPOTKANIE KRESOWIAN.

– Serce baciara jest dwa razy mocniejsze i dwa razy łagodniejsze, niż serce zwykłego człowieka – twierdzi Tomasz Siemiński z Regionalnego Centrum Animacji Kultury.

tekst i zdjęcia

KATARZYNA GAUZA

katarzyna.gauza@gosc.pl

Kaziuki, Ferajna, Wichowianki, Modry Len, Serce Bukowiny, Złoty Kłos – te m.in. zespoły wystąpiły w czerwcu na XIII Ogólnopolskim Festiwalu Polszczyny i Pieśni Kresowej „Wielkie Bałakanie” w Żarach. Od siedmiu już lat z inicjatywy Kresowego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Orłąt Lwowskich na żarskim rynku spotykają się zespoły z całej Polski.

Pieśń o ziemi dziadków

– Polak kresowy był zawsze wierzącym katolikiem, dlatego nie wyobrażamy sobie, by nie było pieśni o tej treści oraz żebyśmy nie zaczęli i nie kończyli festiwalu Mszą św. – mówi Józef Tarniowy, prezes Towarzystwa Kresowego. Eucharystia rozpoczęła świętowanie. Po niej przy pomniku Polaków Kresowych złożono kwiaty. Następnie kolorowy i rozśpiewany korowód przeszedł ulicami Żar na rynek. „Hej, sokoły” znają i śpiewają wszyscy. Radość, kolorowe stroje i odgłosy przerożnych instrumentów wypełniają przestrzeń rynku. Finał pochodu to duża scena w pobliżu ratusza.



Pierwsi występują uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Golinie, koło Jasienia. Przebrani w regionalne stroje recytują wiersze i śpiewają piosenki. Na oczach widzów podziw i radość, bo choć bardzo młodzi, dobrze grają i są świetnie przygotowani. – Kresy. Stamtąd pochodzą nasi dziadkowie, a my jesteśmy ich pokoleniem i jesteśmy im zobowiązani w ten sposób oddać cześć – mówi Anna Szewczyk, dyrektor szkoły w Golinie.

Nawet małe dzieci wiedzą, co to ojcowizna
PONIŻEJ: W festiwalu uczestniczyli uczniowie ze szkoły w Golinie
– My, młode pokolenie, powinni-

śmy tę tradycję pieczołowicie chronić i kształtować. O ojcowiznę trzeba dbać – dodaje pani dyrektor.

Festiwal trwa. Zespoły występują jeden po drugim. W pieśniach słychać nutę nostalgii, na twarzach widzów pojawia się wzruszenie, czasem zakręci się łza.

Jechali w nieznanie

Lzydor Budzyn, jeden z widzów, potwierdza, że jest Kresowiakiem. Urodził się koło Zbaraża na Podolu, gdzie mieszkał do 1945 roku. Na ziemi zachodniej przyjechał transportem w wagonach bydłych. – Starzy ludzie nie mogli tego zrozumieć,



Zespół Wichowianki wystąpił w oryginalnych strojach ludowych
PO PRAWIE: Adam Masiowski opowiada o zabytkowym sztandarze
PONIŻEJ: Listy z Syberii to jedna z pamiątek znajdujących się w muzeum kresowym



że nas z Polski wysyłają do Polski? – wspomina. – Do Żar przyjechaliśmy w Wigilię Bożego Narodzenia. Kolędowaliśmy na dworcu. Jechał z nami ksiądz proboszcz, który zamiast opłatkiem, którego nie było, podzielił się ze wszystkimi zwyczajnym chlebem – wraca pamięcią do dawnych lat.

Ze wschodnich kresów przyjechał na kresy zachodnie. – Trudno się było przyzwyczaić, ale trzeba było gospodarzyć i pracować – dodaje. Dalsza opowieść coraz bardziej odbiega od festiwalowej radości. – W 1939 roku na nasze tereny wkroczyły wojska bolszewickie. Strach było patrzeć na wielkie czapy z ogromnymi gwiazdami – mówi pan Lzydor. Później weszli Niemcy. W 1943 roku były okrutne mordy na Wołyniu. Później znowu przyszli Rosjanie. – Mając 14, 15 lat, musiałem chwycić za broń. Broniliśmy polskiej ludności przed bandami. Wokół codziennie wieczorem widać było łuny pożarów. Przyprawialiśmy ludność z zagrożonych terenów do Zbaraża czy Tarnopola. Tam na każdym kroku czyhała śmierć, nie przez zastrzelenie, ale przez mordy siekierą czy piłą. Taka była nasza młodość – wspomina rozmówca.

Dziś pan Lzydor nie jest zgorzkniałym starcem, nie użala się nad sobą. – Mieszkam na tych terenach już 66 lat. Teraz to jest moja ojczyzna. Trzeba jednak pamiętać o historii tamtych czasów, bo kto zapomina, nie jest Polakiem. Dlatego między innymi urządzamy Wiel-



kie Bałakanie, na które przyjeżdża ludność z całej Polski – podkreśla rozmówca.

Losy pewnego sztandaru

Pod sceną stoi Adam Masiowski. Zaprasza do muzeum i galerii w Domu Towarzystwa Kresowego. Kresowianie w Żarach pięć lat temu, przy pomocy lokalnych terenów do Zbaraża czy Tarnopola. Tam na każdym kroku czyhała śmierć, nie przez zastrzelenie, ale przez mordy siekierą czy piłą. Taka była nasza młodość – wspomina rozmówca.

kresowych zabytków, herby dawnych polskich miast. W muzeum znajduje się też najcenniejsza dla pana Adama rzecz – ponadstuletni sztandar. Pochodzi z 1905 roku i należał do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, którego członkiem był wujek pana Adama, Wojciech Ochocki. Dzięki niemu został ocalony przed zniszczeniem przez Sowietów.

Adam Masiowski zaraz po wojnie ponad dwa miesiące jechał z Barszczowa w dawnym województwie tarnopolskim, by w końcu trafić do Koźuchowa. – W wagonie jechało pięć rodzin, w tym moja. Sztandar jechał z nami, ale nikt o nim nie wiedział, tylko mój wujek. To było heroiczne. Co za to groziło, nie muszę mówić. Kiedy wujek czuł, że odchodzi, przekazał sztandar swojemu najstarszemu synowi, ale także w pełnej konspiracji

– opowiada ze wzruszeniem pan Adam. Pamiątka rodzinna przebyła długą drogę. Przekazywana kolejnym członkom rodziny przetrwała do dziś. – Zaczęłam się zastanawiać, dokąd sztandar powinien trafić. Przekonałem się do naszego żarskiego Towarzystwa Kresowego i postanowiłem go oddać – dodaje rozmówca. Sztandar po latach został zrekonstruowany przez siostry klaryski z Pniew i dziś znajduje się w muzeum kresowym.

Śpiewem o swoich stronach

Ze sceny wesoło płynie muzyka. Wschodnie tereny to nie tylko smutne, złe wspomnienia. Kiedy słychać np. „Pierwszą miłość” lub „Tylko we Lwowie”, z twarzy znikają troski. – Pieśń, która przyjechała z wygnańcami, to jedna z nielicznych wartości, jakich im nie zabrano. Jest lubiana powszechnie, często śpiewana na biesiadach, weselach i dożynkach. Dzięki festiwalowi tradycja jest zachowywana – mówi Józef Tarniowy.

Na co dzień Kresowianie aktywnie biorą udział w życiu miasta. Do swoich działań zachęcają mieszkańców i młodzież. Opowiadają o historii zabranych im ziem, organizują konkursy dla szkół, pomagają studentom w pisaniu prac. W każdy pierwszy czwartek miesiąca spotykają się na wspólnej modlitwie w kościele. Organizują również wyjazdy na Wschód, wydają gazetę „Nowe Kresy” i pomagają Polakom za granicą.



Zerkam... i cóż widzę



felieton

Ks. ANDRZEJ DRAGUŁA

a.dragula@kuria.zg.pl

Sezon na festyn

Biskup Adam zwykł mawiać, iż bardzo lubi festyny parafialne, bo na jednym z nich wygrał... damskie rajstopy. Nie jest odosobniony w tej radości. Festyn w Krzeszycach i dla mnie okazał się hojny. Prócz rajstop damskich (oczywiście!), wygrałem zapach do samochodu (praktyczne), żel pod prysznic (przydatne), puzzle dla dzieci (do wykorzystania podczas wizyty gości z maluchami) oraz – III nagroda główna – radiomagnetofon. I to wszystko w kilka godzin. Odpusty coraz częściej nie ograniczają się tylko do Mszy z procesją, ale stają się prawdziwym świętem parafii. Można pośpiewać, posłuchać, pogrillować, a nawet potać, bo dławczegóż by ciało nie miało świętować, jedynie dusza? Hitem (mimo wprowadzonych ograniczeń) jest zawsze loteria fantowa, gdzie można wygrać wszystko: mydło i powidło, a także ogórki małosolne, papier toaletowy czy główkę kapusty. Ale przecież nie chodzi o wartość wygranej, lecz o wspólną zabawę i wsparcie parafialnej Caritas. Wysitek organizacyjny jest duży. To prawda. Ale i zysk jest tego wart. A zyskiem jest wspólnota, która jest bliska sobie nie tylko podczas liturgii, ale także podczas radości i zabawy. Kościół przecież buduje się w społeczności.

PS. Sponsorowi dziękuję za losy!

Emerytowany kapłan pisze książki

Odmładzający komputer

Gdy dostał komputer, miał 76 lat i dużo wolnego czasu. Niedawno wydał dziewiątą książkę.



Ks. Jerzy Nowaczyk mieszka dziś w diecezjalnym domu dla księży seniorów. Tam powstały wszystkie jego książki

Pisanie zaczęło się w 2002 roku, gdy ks. Jerzy Nowaczyk przeszedł na emeryturę. – Na pożegnanie od parafian dostałem komputer z życzeniami, żebym coś pisał – opowiada ks. Nowaczyk. – Nie umiałem się posługiwać komputerem, więc zacząłem się uczyć – śmieje się. Dotąd ukazało się już pięć tomów kazań i homilii oraz historia parafii, której był budowniczym „Winnica Pańska. 35. rocznica istnienia parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Zielonej Górze”.

W swoich książkach ks. Jerzy Nowaczyk wraca też wspomnieniami do pracy z młodzieżą, głównie jako duszpasterz akademicki, którym był przez 20 lat (1966–1986). Napisał o tym dwie książki: „14 Pielgrzymek Rowerowych na Jasną Górę” i „Duszpasterstwo Akade-

mickie w Zielonej Górze. Wspomnienia”. – To ważne żeby z młodzieżą dużo przebywać, by znali księdza nie tylko stojącego przy ołtarzu. Dlatego właśnie mieliśmy różne obozy, rekolekcje, pielgrzymki... – mówi ks. Jerzy. Wszystkiego nie jest wstanie dziś nawet wymienić. – Jeździłem i latem, i zimą. Kiedyś w jedne tylko wakacje miałem dwa obozy

rowerowe, pieszą pielgrzymkę z Warszawy do Częstochowy i wyjazd w Tatry – uśmiecha się emerytowany kapłan. Konferencje katechety i duszpasterza akademickiego również ukazały się drukiem jako „Rekolekcje. Konferencje. Prawdy wiary”. – Książki piszę z nadzieją, że może się to komuś przyda – mówi ks. Nowaczyk. Ks. Witold Lesner

Odbudować kościoły i wspólnotę

Proboszcz z Kresów

W jednym kościele był spichlerz, w drugim targ mięsny. W 2003 roku powstała tam parafia.

W Zielonej Górze 21 i 22 czerwca gościł ks. Andrzej Miłułka, proboszcz rzymskokatolickiej parafii św. Michała Archanioła w miejscowościach Tartaków i Sokal w archidiecezji lwowskiej na Ukrainie. Przyjechał prosić o wsparcie dla swoich parafian i pomoc w odbudowie kościołów. – Ludzie u nas są biedni. Za każdym razem przywożę z Polski dla nich odzież, środki czystości czy żywność – mówi ks. Andrzej. Kapłan już od wielu lat współpracuje z Moniką i Andrzejem Michalakami z Zielonej Góry. – Działamy w ramach Ruchu Apostolatów Emigracyjnego poma-

gając mieszkającym na Ukrainie Polakom. Jeździmy tam regularnie, by podtrzymywać kontakty z rodakami, a na co dzień zbieramy dary i wysyłamy potrzebującym – mówi pani Monika.

Ks. Miłułka tym razem odwiedził trzy zielonogórskie parafie: Podwyższenia Krzyża Świętego, Ducha Świętego i św. Alberta oraz magazyn diecezjalnej Caritas. – Z parafii otrzymałem ornaty, obrusy i bieliznę ołtarzową, a z Caritas zeszyty, długopisy i ołówki. Wszystko się przyda – wymienia kapłan. – Jutro wracam, ale wszystkich, którzy chcieliby pomóc, proszę o kontakt z państwem Michalakami (tel. 509 898 039; rae_zgora@wp.pl). A tych, którzy tylko mogą, zapraszam na Kresy – dodaje. Ks. Witold Lesner



Ks. Andrzej Miłułka z Julią i jej rodzicami w dniu tegorocznej I Komunii Świętej w kościele w Tartakowie

15 nowych teologów w Paradyżu

Wiedza buduje

Rok przed święceniami kapłańskimi diakoni zdają ważny egzamin. Obrona pracy magisterskiej to podsumowanie pięciu lat studiów teologicznych.



Prace magisterskie obronione. Ale to nie koniec formacji. Przez najbliższy rok diakoni częściej niż dotąd będą opuszczać seminaryjne mury, aby służyć innym. Na zdjęciu (od lewej): dk. Bartłomiej Rybacki, dk. Paweł Oplątowski, dk. Michał Barański i dk. Aleksander Ryl

Teologia moralna i pastoralna, historia Kościoła i liturgika, a także Pismo Święte – głównie z takich dziedzin 15 diakonów broniło 20 czerwca swoje prace magisterskie. – O wyborze tematów decyduje zainteresowanie studentów. Praca magisterska powinna być przejawem nie tylko znajomości warsztatu naukowego, ale i fascynacji, poszukiwań i ciekawości teologicznej – zauważa ks. Jarosław Stoś, rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu, który podkreśla, że formacja intelektualna obok ludzkiej i duchowej to ważny i integralny element drogi do kapłaństwa.

Anioły i lokalna historia

Wśród prac jedna jest „anielska”. Magisterka dk. Pawła Oplątowskiego nosi tytuł: „Posłannictwo Anioła w wymiarze indywidualnym i zbiorowym”. – Ten temat jest często poruszany, ale anioła traktujemy bardziej jako swojego rodzaju legendę albo amulet na szczęście niż rzeczywistą osobę – zauważa diakon. – Pisząc pracę, odkryłem bogactwo tradycji Kościoła. To wszystko jeszcze bardziej mnie utwierdziło w przekonaniu, że istnieją i działają w naszym życiu – dodaje.

Przedmiotem niektórych prac stała się historia. „Życie i działalność ks. inf. Mieczysława Marszałika 1917–2008” – taką pracę napisał dk. Krzysztof Kolanowski. – Tą postacią zafascynował mnie na wykładach mój przyszły promotor ks. dr Dariusz Śmierchałski-Wachocz. Mówił, że ks. Marszałik to legenda naszej diecezji, człowiek oddany Kościołowi i bardzo pokorny. Tak było rzeczywiście – przekonuje autor i dodaje: – Odkrywając historię lokalnego Kościoła, można zobaczyć jego bogactwo. Niestety, historia wielu ważnych pionierów wiary na ziemiach zachodnich po II wojnie światowej nie jest jeszcze spisana.

Przyda się w duszpasterstwie

Motywy do napisania pracy na określony temat są bardzo różne. – Kiedyś w szkole młodzież zapytała mnie: „Dlaczego Kościół jest przeciwny aborcji?” – opowiada dk. Mi-

chał Barański, który przyznaje, że nie umiał wyczerpująco na to pytanie odpowiedzieć. Postanowił zbadać temat, i to gruntownie, pisząc pracę o aborcji jako współczesnym zagrożeniu dla rodziny. – Chciałem umieć innym wyjaśnić, dlaczego Kościół jest przeciwny aborcji. Teraz jestem przygotowany do takiej lekcji w szkole – wyjaśnia diakon.

Natomiast związkom niesakramentalnym postanowił przyjrzeć się dk. Bartłomiej Rybacki. – Niestety, coraz więcej osób się rozwodzi, a co za tym idzie, coraz większa liczba katolików żyje w ponownych związkach – tłumaczy diakon. – Chciałem przeanalizować ich sytuację i dowiedzieć się, jak im pomóc – dodaje. Wynikiem jest praca: „Pastoralna pedagogika małżeństw niesakramentalnych”. – Dla mnie to konkretna wiedza, która przyda mi się w duszpasterstwie – zapewnia.

Jedną z prac była poświęcona wolontariatowi hospicyjnemu. – Motywacją do napisania takiej pracy była moja ośmiomiesięczna praktyka w zakładzie opiekuńczo-leczniczym jeszcze przed seminarium – wyjaśnia dk. Aleksander Ryl. – Tam utwierdziłem się w powołaniu i odkryłem, jak wiele otrzymałem od Boga – dodaje. Wniosków wypływających z własnego doświadczenia i pracy naukowej jest mnóstwo. – Brakuje dziś stałego wolontariatu, wiele osób przychodzi tylko na chwilę i są to zazwyczaj studenci – dodaje.

Biblioteczka księdza

Formacja duchowa, jak podkreśla przewodniczący tegorocznej komisji egzaminacyjnej ks. dr hab. Andrzej Draguła, musi iść w parze z intelektualną. – Od księdza oczekuje się nie tylko pobożności, ale także biegłości w wiedzy o Bogu i człowieku w relacji do Boga – zauważa. – Doktryna katolicka wcale nie jest łatwa i trzeba ją gruntownie poznać, by można ją było potem dobrze „przetłumaczyć” na język kaznodziejski i katechetyczny, inaczej będziemy powtarzać tzw. pobożne banały – dodaje. Dlatego wykładowca ma nadzieję, że przygoda przyszłych księży nie skończy się tylko na dyplomie uniwersyteckim i pracy magisterskiej. – Jeśli biblioteczka księdza miałaby się ograniczyć tylko do tego, co kupił, gdy był w seminarium, to świadczyłoby o jego intelektualnym ubóstwie i grzechu zaniedbania wobec jego kapłańskiej i teologicznej tożsamości – zauważa i dodaje: – Duchowość budowana na słabej wiedzy będzie płytka. Krzysztof Król

Rekrutacja trwa

Wyższe Seminarium Duchowne w Paradyżu zaprasza kandydatów do kapłaństwa na pierwszy rok formacji i studiów. Szczegółowe informacje: tel. 68 381 1021 oraz www.paradisus.pl.

Sukcesy i problemy lubuskiej oświaty

Doganiamy najlepszych

„Nareszcie wakacje!” – to zdanie na koniec roku szkolnego cisnęło się na usta każdemu uczniowi, a pewnie także niejednemu nauczycielowi. Czas na podsumowanie.

To był dobry rok! – podkreślił w rozmowie z GN Roman Sondej, lubuski kurator oświaty. – W ubiegłym roku byliśmy pierwsi w okręgu egzaminacyjnym wyprzedzając województwa wielkopolskie i zachodniopomorskie. A w tym roku pokazaliśmy, że pozycja lidera nie była przypadkowa, ale jeszcze zmniejszyliśmy odległość do najlepszych województw w Polsce – dodał. To efekt pracy nauczycieli, a także nowego podejścia do planowania. – Program podnoszenia efektyw-



Kurator oświaty Roman Sondej odznacza Krystynę Woźny z Lipinek Łużyckich medalem Komisji Edukacji Narodowej

ności kształcenia poprawił wyniki w 55–60 procentach lubuskich szkół – podkreśla kurator.

Lubuska oświata miała też trudne chwile. Chodzi o likwidację szkół. Do kuratora oświaty wpłynęły 52 wnioski z prośbą o wydanie opinii w sprawie likwidacji szkoły. Wydano 13 opi-

nii nieakceptujących i 26 opinii akceptujących zamiar likwidacji. – Dotyczyło to tylko szkół podstawowych z powodu braku uczniów oraz szkół ponadgimnazjalnych, które już nie prowadziły kształcenia – wyjaśnia kurator. Natomiast w 13 przypadkach organy prowadzące uchyliły podjęte uchwały.

– Kilka pomysłów mnie zaskoczyło, dlatego, że to były szkoły, które w ostatnich latach przeszły gruntowną reorganizację, miały odpowiednią liczbę uczniów, a co najważniejsze pod względem wyników były w czołówce województwa. Cieszę się, że zwyciężył zdrowy rozsądek, bo to byłoby ze szkodą dla środowiska – wyjaśnia Roman Sondej. – Ten problem będzie jednak powracać, ponieważ demografia w wielu regionach jest niekorzystna – dodaje.

Na powiatowym zakończeniu roku w Zespole Szkół Ekonomicznych w Żarach doceniono nie tylko uczniów, ale i nauczycieli, którym nie brakuje trosk. – Boli nas spadający prestiż tego zawodu i to, kiedy się mówi, że nauczyciel nic nie robi. Ale sukces każdego dziecka wynagradza wszystko – zauważa polonistka Krystyna Woźny z Lipinek Łużyckich, i dodaje: – Wyłowić talenty nie jest trudno, ale skłonić ucznia do pracy to już jest sztuka. To m. in. nasza rola. kk

Po półrocznej przerwie 20 czerwca wznowiono lotnicze połączenia ze stolicą. Nadal jednak nie jest oficjalnie znana strategia rozwoju lotniska.

Do Warszawy lata Saab 340 linii lotniczych SprintAir, który jednorazowo może zabrać na pokład 33 osoby. Od poniedziałku do piątku można rano polecieć do Warszawy, a wieczorem wrócić do Babimostu. Dodatkowe połączenie jest w piątek i powrotnie w niedzielę. W ofercie promocyjnej bilet kosztuje 149 zł, później jego cena ma wzrosnąć o 50 zł. Samoloty mogą wzbicić się w powietrze dzięki dofinansowaniu 3,7 mln rocznie z urzędu marszałkowskiego. Utrzymanie lotniska na zasadach wolnorynkowych prawdopodobnie nie byłoby możliwe. – Na takiej niszowej trasie na pewno nie udałoby się utrzymać rentowności połączenia – zauważa Adrianna Fibingier-Pawelska, rzeczniczka SprintAir.

Samorząd województwa został właścicielem lotniska w kwietniu



W regionie nie ustaje debata o lotnisku: to siła napędowa gospodarki czy kula u nogi?

ub. roku. – Nie mam wątpliwości, że lotnisko jest potrzebne nie tylko mieszkańcom regionu, ale również gościom, którzy odwiedzają Lubuskę. Podróż pociągiem czy samochodem do stolicy to dziś co najmniej pięć godzin jazdy, a samolotem godzina. Przy konkurencyjnych cenach, jakie wprowadził przewoźnik, kalkulacja jest oczywista – argumentuje marszałek Elżbieta Polak. – Re-

gion bez lotniska jest jak kuchnia bez okna. Może funkcjonować, ale komfort jest o wiele niższy – dodaje. Władze samorządowe myślą już o kolejnych lotach, m.in. do Krakowa, Gdańska czy nawet do Londynu. – Wśród opcji są tzw. loty low-costowe, czarterowe i cargo – tłumaczy marszałek.

Samoloty latają, ale nie brakuje znaków zapytania, bo oficjalnie strategia rozwoju lotniska

Samoloty latają znowu do Warszawy

Kuchnia z niepewnym oknem

nie jest znana do dziś. Wprawdzie jest już gotowa, ale urzędnicy domagają się poprawek bo uważają, że przedstawione tam koszty są za duże. Nie zgadza się z tym jednak warszawska firma, która przygotowała dokument. Zdaniem posłanki Elżbiety Rafalskiej (PiS) lotnisko dopóty będzie tematem kontrowersyjnym, dopóki urząd marszałkowski nie przedstawi spójnej koncepcji rozwoju, która przekona oponentów, że warto w to lotnisko inwestować. – Moje pytania są takie: jaka jest przyszłość lotniska, ile docelowo mamy zainwestować, i co z tego będzie wynikać? – mówi posłanka. – Dotychczasowe koncepcje są enigmatyczne i poetyckie. Używamy emocjonalnych argumentów o ważności regionu, a potrzeba koncepcji rozwojowej i ekonomicznej – dodaje. kk